

Dariusz Góra-Szopiński

## WIDOK Z POGRANICZA. O EKONOMII Z PERSPEKTYWY POLITOLOGICZNEJ

**POLITOLOGIA JEST NAUKĄ** młodą, lecz dość zwartą i metodologicznie zdyscyplinowaną. Jeden z najważniejszych sporów, jakie toczą się na jej gruncie, znajduje wyraz w nazwie dyscypliny i zależnie od narodowej kultury naukowej przybiera formę bądź *singularis*, bądź *pluralis*. Promotorzy wyrażonej w *singularis* nazwy: politologia dowodzą potrzeby czuwania nad jednością przedmiotu badawczego oraz swoistością metody badawczej. Zwolennicy nazw formułowanych w *pluralis*, tak jak w przypadku francuskiej nazwy: *sciences politiques* (nauki polityczne), argumentują, iż jedność przedmiotu badawczego domaga się naświetlenia z wykorzystaniem licznych metodologii, zaczerpniętych z szeroko pojętych nauk humanistycznych. Również autorzy z kręgu dominującej w naukach politycznych anglosaskiej kultury naukowej są dziś zdania, iż „kluczowym wyzwaniem nie jest kampania na rzecz jedności, ale argumentacja na rzecz połączenia różnorodności z dialogiem”<sup>1</sup>.

Spoglądając z perspektywy politologicznej na dziedzinę ekonomii, można dostrzec daleko bardziej zawikłany stan sporów i kontrowersji, antagonizujących przedstawicieli tej znacznie starszej dyscypliny nauki. Przedmiotem wieloletnich debat pozostaje nie tylko nazwa dyscypliny, lecz także jej definicja. Już w okresie międzywojennym wybitny znawca przedmiotu, Lionel Robbins zauważał: „Wszyscy mówimy o tym samym, ale jeszcze nawet nie zgodziliśmy się, czym jest to, o czym mówimy”<sup>2</sup>. Zmienne koleje nazwy nadawanej przedmiotowej dyscyplinie

---

<sup>1</sup> G. Stoker, D. Marsh, *Wprowadzenie*, [w:] *Teorie i metody w naukach politycznych*, red. D. Marsh, G. Stoker, tłum. J. Tegnerowicz, Kraków 2006, s. 3.

<sup>2</sup> L. Robbins, *An Essay on the Nature and Significance of Economic Science*, London 1935, s. 1.

naukowej w Polsce i na świecie omawia klasyczna praca Edwarda Taylora, *Wstęp do ekonomiki*<sup>3</sup>. Dziedzina ekonomii może jawić się w oczach politologa jako domena buchalterii, rachmistrzów i księgowych, dokonujących skomplikowanych operacji na danych liczbowych, wzbudzających podziw operacyjną biegłością, acz ograniczonych poprzez spełnianie peryferyjnej roli poddostawcy usług. Zgodnie z szeroko akceptowaną definicją „ekonomia oznacza sztukę zarządzania dobrami rzadkimi”<sup>4</sup>. Rzadkość dóbr, fakt ich ograniczonej liczebności i dostępności stanowi rację istnienia sztuki ekonomicznej. Zwykle jednak to nie ekonomista jest osobą decyzyjną w sprawie *alokacji* środków, w których ma tak wielkie rozeznanie. Decyzja o alokacji środków jest decyzją *par excellence* polityczną. Dlatego decyzja ta należy do władcy.

Podział uprawnień między ekonomistą a władcę nie wynika bynajmniej z różnicy osobistych kompetencji. Historia świata pełna jest opowieści o błyskotliwych doradcach oraz o nie dość rozgarniętych władcach. Niejeden raz zdarzyło się, że w bezpośredniej konfrontacji między doradcą a sprawującym władzę, szala kompetencji zdecydowanie przeważała na korzyść pierwszego. Podział uprawnień między ekonomistą a władcę ma zatem charakter arbitralny. Politolog obserwuje to zjawisko, opisuje je i stara się wyprowadzić ogólne prawidła rządzące wspomnianą relacją.

Powstaje jednak pytanie, czy aktywność politologa sprowadza się li tylko do opisu zastanej sytuacji, czy też może wpływa na utrwalenie i legitymizację określonych rozwiązań arbitralnych? Czy system polityczny podporządkowujący aktywność ekonomiczną państwowemu monopolowi – jak działo się to w absolutystycznych państwach Europy w epoce wczesnej nowożytności<sup>5</sup> – ma być analizowany przez politologa jako wzorzec, czy też jako jeden z wielu możliwych wariantów systemu politycznego w relacji do dziedziny ekonomii? Czy politolog jest świadomy tego, że ekonomia, w ramach kontynentalnej (niemieckiej) metodologii nauk została arbitralnie włączona do korpusu *Staatswissenschaft*, „nauki państwowej”? Że jej przedmiot badawczy sprowadzono do „administracyjnie

<sup>3</sup> E. Taylor, *Wstęp do ekonomiki* (1947), Poznań 2004, s. 9–14.

<sup>4</sup> Por.: G. Reisman, *Capitalism. A Treatise on Economics*, Ottawa, Ill. 1990, s. 15; P.A. Samuelson, W.D. Nordhaus, *Ekonomia*, t. 1, Warszawa 2004, s. 25–26; M. Nasiłowski, *System rynkowy. Podstawy mikro – i makroekonomii*, Warszawa 2007, s. 19–20; *Elementarne zagadnienia ekonomii*, red. R. Milewski, Warszawa 1999, s. 15.

<sup>5</sup> Por.: R. Stark, *The Victory of Reason. How Christianity Led to Freedom, Capitalism, and Western Success*, New York 2006, rozdz. 6, „Catholic” *Anticapitalism: Spanish and French Despotism*, s. 161–194.

naświetlonego wykładu administracji stosunków gospodarczych<sup>6</sup>? Czy nawiązywanie do tej konstrukcji w epoce współczesnej jest sytuacją pożądaną z metodologicznego punktu widzenia? Oto punkt wyjścia dla niniejszych rozważań. Jak się wkrótce okaże, pytań jest więcej niż odpowiedzi. Niniejszy tekst nie ma ambicji większych niż ich szczere i otwarte postawienie.

W pierwszym punkcie zajmiemy się ogólnym widokiem na dziedzinę ekonomii, jaki może rozpościerać się przed oczyma przedstawiciela odrębnej nauki, na przykład politologii. W drugim punkcie podjęta zostanie próba przeniknięcia do świata ekonomistów i przyjrzenia się dylematom ich dyscypliny tak, jak one jawią się im samym. Studium przypadku zaprezentowane w kolejnym punkcie posłuży za egzemplifikację współczesnych dylematów ekonomii w relacji do bliskich sercu politologa zagadnień władzy i instytucjonalizacji. W końcowym punkcie zsumujemy pytania, jakie zrodziły się w toku niniejszych rozważań.

## 1. CO NAM SIĘ WYDAJE, ŻE WIDAĆ?

**DO ROKU 1989** wszyscy studenci w Polsce, a także w innych krajach demokracji ludowej (KDL), niezależnie od tego, jaki przedmiot studiów sobie obrali, zmuszeni byli do zaliczenia zajęć z tzw. ekonomii politycznej. Tytuł tych zajęć był mylący. Pod nazwą ekonomii politycznej nie rozumiano bowiem wiedzy o charakterze deskryptywnym – zainteresowanej sposobami zarządzania dobrami rzadkimi – lecz raczej cykl ideologicznego programowania umysłów przyszłej elity intelektualnej. Temat zajęć – gdyby go doprecyzować – mógłby brzmieć następująco: co należy sądzić o sztuce alokowania i kryteriach alokacji dóbr rzadkich tak, by pozostać w zgodzie z naukami wielkich klasyków socjalizmu – Marksa, Engelsa i Lenina. W treściach przekazywanych młodzieży skupiano się na etyce ekonomicznej (komu należy zabrać i dlaczego akt ten jest postępowy?) oraz apologetyce (dlaczego wielcy klasycy mają zawsze rację?). Całkowicie zapomniano natomiast o podstawowej przesłance ekonomii – o tym, iż dobra materialne, pozostające głównym przedmiotem zainteresowania tej nauki, są dobrami rzadkimi (ich ilość nie jest nieskończona)<sup>7</sup>. W realiach ówczesnego ustroju politycznego rzadkość dóbr materialnych,

<sup>6</sup> E. Taylor, op.cit., s. 39.

<sup>7</sup> Ściślej mówiąc, owo „zapomnienie” było całkowicie zamierzone – pozostawało w zgodzie z naukami klasyków socjalizmu, zgodnie z którymi niedobory materialne zanikną automatycznie wraz z zanikiem kapitalistycznych stosunków produkcji. – Por.: *Ekonomia polityczna. Podręcznik*, red.

zwłaszcza konsumpcyjnych, była zjawiskiem permanentnym i społecznie dotkliwym, co trafnie skomentował wybitny węgierski ekonomista János Kornai, określając socjalizm mianem „gospodarki niedoboru”<sup>8</sup>.

Po roku 1989, w ramach walki z demonami przeszłości, ekonomię polityczną gremialnie usunięto z polskich uczelni wyższych. Aktualne minimum programowe studiów I stopnia na kierunku Politologia w ogóle nie przewiduje zajęć z przedmiotu: Ekonomia. Posunięcie to wydaje się równie trafne, co przysłowiowe wylanie dziecka z kąpielą. Uogólnioną indoktrynacją ekonomiczną z przeszłości zastępuje uogólniona ekonomiczna ignorancja. Przykładem zastraszającej ignorancji w dziedzinie ekonomicznej jest stopień społecznego zrozumienia hasła wpisanego do preambuły konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej jako jednego z ustrojowych fundamentów państwa – hasła społecznej gospodarki rynkowej. Przeprowadzone przed paroma laty przez autora badanie zawartości podręczników szkolnych do przedmiotu: Wiedza o społeczeństwie doprowadziło do sformułowania dwóch wniosków. Wniosek pierwszy: większość podręczników Wiedzy o społeczeństwie (część z nich wyszła spod piór politologów akademickich) pomija milczeniem nie tylko wspomnianą zasadę ustrojową państwa, lecz także zagadnienia ekonomiczne w całej rozciągłości. Wniosek drugi: te nieliczne podręczniki, których autorzy decydują się jednak na nawiązanie do zasady społecznej gospodarki rynkowej, robią to w sposób powierzchowny albo też – jeżeli już decydują się na wejście w szczegóły – wklajają się w sprzeczność z wyjaśnieniami podawanymi w kolejnym podręczniku. Analiza dostępnych podręczników upoważnia do postawienia tezy, iż młodzi obywatele odbierający dowody osobiste i stający do urn wyborczych w celu decydowania o przyszłości swojego państwa, w toku trwającej kilkanaście lat obligatoryjnej edukacji być może nigdy nie mieli szansy usłyszeć o kwestiach takich jak: funkcjonowanie budżetu państwa, sens płacenia podatków, zasady etyki gospodarczej wolnego rynku, czy choćby odpowiedzialne zarządzanie własnym portfelem<sup>9</sup>.

---

K.W. Ostrowitianow et al., Warszawa 1955, s. 531–541. Zupełnie anegdotycznie brzmiały dywagacje – publikowane w okresie agonalnego stadium państwowości socjalistycznej – na temat „ogólnego kryzysu kapitalizmu”, a także zalet pomocy gospodarczej udzielanej przez państwa socjalistyczne słabo rozwiniętym państwom kapitalistycznym. – Por.: T. Grabowski, *Ekonomia polityczna kapitalizmu*, Warszawa 1988, wyd. 3, s. 566–580; J. Rutkowski, *Ekonomia polityczna kapitalizmu*, Warszawa 1987, wyd. 7, s. 564–566.

<sup>8</sup> J. Kornai, *Niedobór w gospodarce*, Warszawa 1985; oryginalny tytuł dzieła brzmiał: *Economics of Shortage*.

<sup>9</sup> Por.: D. Góra-Szopiński, *Spoleczna gospodarka rynkowa – między interpretacją a deformacją idei*, [w:] *Kontynuacje i nowatorstwo w świecie współczesnych idei*, red. M. Mikołajczyk, M. Śliwa, Kraków 2008, s. 214–215.

Na studiach wyższych sytuacja poprawia się tylko nieznacznie, o czym można przekonać się prowadząc zajęcia z przedmiotu: Współczesne doktryny polityczne, w toku których prowadzący usiłuje nawiązać do wiedzy studentów w zakresie takich zagadnień jak: wielki kryzys okresu międzywojennego, rola pieniądza w gospodarce czy znaczenie własności prywatnej. Studenci z rozbijającą szczerością wyznają, że wykład z ekonomii teoretycznej wyposażył ich w znajomość kilku wzorów i definicji, ale nie w narzędzia dyskusji na temat ekonomicznych zjawisk świata realnego.

Argentyński uczony Mario Bunge (o którym o. Bocheński wyraził się kiedyś jako o ostatnim polihistorze w dziejach nauki) potwierdza zarzut czyniony ekonomistom-teoretykom. Zarzut ten, zgłaszany przez środowiska zewnętrzne, jest także dobrze znany samym zainteresowanym. Ekonomiści, stwierdza Bunge, rzadko kiedy mają do czynienia z danymi innymi niż papierowe. Narzędziami ich pracy są statystyki, raporty rządów i przedsiębiorstw oraz publikacje kolegów-ekonomistów. Ekonomiści pozostają tak odlegli od spraw empirycznych, jak abstrakcyjne formuły teologów pozostają odległe od Boga<sup>10</sup>.

Kiedy politolog słyszy podobne uwagi, może tylko utwierdzić się w przekonaniu, że ekonomista to taki solidny, acz nieco zdziwaczały buchalter, księgowy, czy archiwista – ktoś na kształt subiekta Rzeckiego z powieści Bolesława Prusa. Można na nim polegać, kiedy przychodzi do zaprowadzenia porządku w papierach, ale bezpieczniej jest trzymać go z daleka od decydowania o losach „realnego” świata.

## 2. CO WIDAĆ NAPRAWDĘ?

**O**GLĄDANY Z ODDALI OBRAZ cechuje asymetryczność. O jego „kadrze” decyduje patrzący z wyżyn swojej twierdzy badacz. Zależnie od przyjętej szkoły epistemologicznej uznaje on ten stan rzeczy za nieuchronną konieczność, bądź też świadomie „wchodzi w to” i dobrze się bawi, ewentualnie w ogóle nie jest świadomy problemu. Tymczasem postęp nauk społecznych osłabił wiarygodność stanowisk badawczych zadowolających się asymetrycznym imperializmem relacji podmiot-przedmiot. Humanistyczne kierunki w naukach społecznych, zwłaszcza od czasu narodzin socjologii rozumiejącej Maxa Webera, uwiarygodniły potrzebę maksy-

---

<sup>10</sup> Por.: M. Bunge, *Social Science under Debate. A Philosophical Perspective*, Toronto 1999, s. 103; por. także: M. Blaug, *Metodologia ekonomii*, Warszawa 1995, s. 343–344, z odwołaniem do licznych prac stawiających analogiczną tezę.

malnego zbliżenia badacza do przedmiotu badawczego, „wczucia się” w jego sytuację, dostrzeżenia różnicy pomiędzy martwym przedmiotem badawczym właściwym naukom ścisłym a żywym przedmiotem badawczym analizowanym na gruncie nauk humanistycznych i społecznych, do których zalicza się również politologia. Pragnąc zrozumieć ekonomistów, należy udać się do krainy ekonomii, by tam, na miejscu, *pośród* jej mieszkańców spróbować zrozumieć to, co *oni sami* mówią o sobie.

Postępując w ten sposób dostrzeżemy przede wszystkim, że nie wszyscy ekonomiści utożsamiają swoją dyscyplinę badawczą z *ekonometrią*, ekonomiczną statystyką operującą na symbolach, równaniach i wykresach. Usłyszymy od niektórych, że ekonomia jest nauką *par excellence* społeczną<sup>11</sup>. Oznacza to, że jej przedmiotem nie jest, jak mogło się zdawać, abstrakcyjny proces wymiany dóbr, lecz raczej zachowanie *ludzi* jako podmiotów działań gospodarczych<sup>12</sup>. Może się okazać, jak chcą niektórzy, iż cała racjonalność ekonomiczna ma charakter subiektywny – co oznacza ni mniej ni więcej to, że dla ekonomisty 2 x 2 wcale nie musi równać się cztery. Jeżeli poddawany badaniu obiekt – *homo œconomicus* – zechce swoją suwerenną wolą zdecydować inaczej, 2 x 2 może równać się i trzy, i pięć albo choćby osiem i pół... Pod znakiem zapytania stają w tym momencie wszystkie rzekome „prawa ekonomii”<sup>13</sup>, jej tautologie i równania. Ich finalna elegancja i prostota może okazać się nabudowana na arbitralnych i mocno naciąganych przesłankach, a ich obowiązywalność pozostawiać złudną i ulotną. Zamiast platońskiego nieba eleganckich równań i klarownego rozumowania pojawi się wezwanie do otwarcia na rzeczywistość taką, jaka jest. Zamiast konstruowania mesjanistycznych wizji idealnych ustrojów i powszechnego szczęścia – postulat pokory wobec zjawisk niezależnych od człowieka, takich jak grawitacja, pory roku albo na przykład dostrzegalne na rynku wymiany dóbr zjawisko użyteczności krańcowej, z którym niektóre ustroje polityczne usiłowały walczyć przy pomocy państwowej regulacji cen. Do postulatu pokory dołącza się postulat otwartości na to, co nieprzewidywalne oraz zachęta, by potraktować to coś jako szansę, nie jako dopust. „Bez względu na to, jak poniżające dla ludzkiej dumy może to być, musimy pogodzić się z tym, że postęp, a nawet trwanie cywilizacji zależą od pola możliwości otwartego dla przypadku” – napisał Fryderyk Hayek<sup>14</sup>. Niezależna od człowieka

<sup>11</sup> Twierdzili tak nawet marksiści. – Por.: *Ekonomia polityczna...*, op.cit., s. 7.

<sup>12</sup> Por.: L. von Mises, *Ludzkie działanie. Traktat o ekonomii*, Warszawa 2007, s. 78–83.

<sup>13</sup> Por.: M. Bunge, op.cit., s. 115–122.

<sup>14</sup> F.A. von Hayek, *Konstytucja wolności* (1960), tłum. J. Stawiński, Warszawa 2006, s. 42. Zagadnienie „niezamierzonych konsekwencji ludzkiego działania” autor ten omówił szerzej w artykule:

logika zjawisk pozostanie wiążąca pomimo wszelkich prób podejmowanych przez klasę rządzącą, państwowego arbitra, czy rozmaitych samozwańczych zbawców świata, aby było inaczej. Zmagania te pochłaniają setki tysięcy ofiar oraz olbrzymie zapasy społecznych energii, zanim ktoś rozsądny nie postawi tamy zbiorowemu szaleństwu.

Dziedzina ekonomii obfituje w bogactwa bardziej zróżnicowane niż same tylko sprawności ekonometryczne. Podobnie jak na gruncie politologii rozwija się tam zaawansowana myśl filozoficzna i metodologiczna. Jej zakres i głębia potrafią zainspirować i skłonić do refleksji przedstawicieli pokrewnych dyscyplin naukowych. Jeżeli politologia chce być refleksją nad zjawiskiem władzy, powinna potraktować ekonomię jak swą własną siostrę, nie jak służącą. Można bowiem przyjąć – jako godną rozważenia propozycję metodologiczną – iż przedmiotem jednej i drugiej dyscypliny jest człowiek działający w świecie obiektywnych uwarunkowań, niepewności i niekompletności danych, dokonujący nieustannych wyborów oraz ponoszący konsekwencje za skutki powziętych decyzji.

### 3. STUDIUM PRZYPADKU

**C**ELEM PONIŻSZEGO STUDIUM przypadku będzie doprecyzowanie różnicy pomiędzy ekonomią traktowaną na sposób teoretyczny – jak ekonomia polityczna socjalizmu albo ta, o której pisał Mario Bunge – a ekonomią rozumianą jako studium nad człowiekiem w sytuacjach życiowych charakteryzujących się rzadkością zasobów i ograniczonością wyboru. Miejscem akcji są Stany Zjednoczone lat 80. XX w. Są to czasy skutecznego wydobywania się gospodarki amerykańskiej (i światowej) z potężnego kryzysu, jaki zapanował w poprzedniej dekadzie. W owym czasie ekonomiści akademicy pozostawali w swej masie wyznawcami tzw. konsensusu keynesowskiego. Nazwę tego nurtu ukuto od nazwiska wybitnego brytyjskiego ekonomisty, Johna Maynarda Keynesa (1883–1946). W momencie pojawienia się kryzysu lat 70. oraz recept zgłaszanych z powołaniem się na nazwisko Keynesa, sam zainteresowany nie żył już od ćwierćwiecza i wcale nie jest pewne, czy przyklasnąłby proponowanym rozwiązaniom<sup>15</sup>. Teoria keynesizmu, mówiąc

---

*Résultats de l'action des hommes, mais non de leurs desseins*, [w:] *Les fondements philosophiques des systèmes économiques*, red. E.M. Claassen, Paris 1967, s. 98–106; cytat pochodzi ze s. 99.

<sup>15</sup> Biograf Keynesa, Robert Skidelsky zdecydowanie protestuje przeciwko łączeniu myśli niezującego ekonomisty z hasłami rozwijanymi w latach 70. pod nazwą „keynesizmu”. – Por.: R. Skidelsky,

w skrócie, optowała za ożywianiem gospodarki znajdującej się w stanie kryzysu poprzez wzmocnienie strony popytowej. Państwo, naczelny arbiter gospodarczy, miało za zadanie uzupełniać niedobór popytu rynkowego poprzez zadłużanie się u obywateli oraz u podmiotów zagranicznych, by uzyskanymi w ten sposób środkami zasilać rynek konsumpcyjny. Za narzędzie do osiągnięcia celu posłużyło drukowanie papierowego pieniądza, które co prawda wywoływało efekt inflacyjny, niemniej był to koszt założony przez strategów keynesizmu. W dobie kryzysu lat 70. nastąpiło jednak coś, czego keynesiści nie byli w stanie wytłumaczyć: napędzana papierowym pieniądzem inflacja powiększała się, lecz gospodarka mimo wszystko nie chciała ruszyć z miejsca. Zjawisko to określono mianem stagflacji. Nazwa powstała ze złożenia dwóch słów: stagnacja oraz inflacja.

Choć podręczniki ekonomii o tym nie wspominają, przeciętny mieszkaniec Stanów Zjednoczonych mógł na własnym przykładzie doświadczyć, iż lata 80. stały się początkiem boomu gospodarczego w USA. Nastąpiły dobre czasy dla przedsiębiorczości. Pojawiły się nowe technologie, które zrewolucjonizowały stosunki gospodarcze i życie codzienne. Wzrastające z powodów politycznych wydatki zbrojeniowe doprowadziły do upadku geopolitycznego konkurenta, Związku Sowieckiego, z czym wiązały się wymierne korzyści gospodarcze, choćby poprzez otwarcie wygłodniałych i niedokapitalizowanych rynków wschodnioeuropejskich, nie wspominając o szczęśliwym zakończeniu epoki psychologicznego paraliżu wywołanego widmem globalnego konfliktu nuklearnego. Prosperita rozpoczęta w latach 80. XX w. trwała przez kolejne ćwierćwiecze i została przerwana dopiero przez kryzys bankowo-hipoteczny ostatnich paru lat.

Co takiego się wydarzyło? Gdzie byli znawcy zagadnień ekonomicznych, kiedy realna gospodarka podnosiła się z marazmu ku rozkwitowi? Jaka alternatywna recepta za tym stała? Według wersji podręcznikowej, stan ekonomii amerykańskiej lat 80. kojarzony jest z grupą ekonomicznych dziwaków, niepoważnych publicystów i ignorantów. Jednym z nich był Arthur Laffer, niespełna 30-letni debiutant ekonomiczny, który swoją teorię rozrysował kiedyś na serwetce w restauracji; innym Jack Kemp, były piłkarz i milioner-amator, któremu udało się wygrać wybory na stanowisko kongresmana; kolejnymi Robert Bartley, długowłosy dziennikarz; Jude Wanniski, ekscentryczny reporter-gawędziarz – oraz ich duchowy patron, „hollywoodzki kowboj”, Ronald Reagan. Ta kolorowa menażeria miała stworzyć alternatywną teorię ekonomiczną zwaną odtąd ekonomią podażową, albo – od nazwiska



ich duchowego patrona – reaganomiką. Autor najbardziej popularnego w świecie podręcznika ekonomii<sup>16</sup>, noblista Paul Samuelson, zorganizował otwarty wykład o prześmiewczym tytule, który w wolnym tłumaczeniu mógłby brzmieć następująco: *Dlaczego ludzie naśmiewają się ze Śmiechowskiego?*<sup>17</sup> Tytułowym bohaterem swojego wykładu Samuelson uczynił młodego asystenta ekonomii w Massachusetts Institute of Technology, wspomnianego wyżej Arthura Laffera. Z jego nazwiska i z głoszonych przez niego koncepcji sławny badacz raczył zrobić sobie publiczne pośmiewisko.

Do dnia dzisiejszego reaganomika w akademickich podręcznikach ekonomii bywa przemilczana bądź traktowana z dużą rezerwą. Na przykład w popularnym brytyjskim podręczniku autorstwa Begg, Fischera i Dornbuscha, z którego korzystają również polscy studenci, ekonomia podaźowa występuje w roli przedmiotu krytyki i refutacji, bez dania szansy drugiej stronie na wyłożenie swoich racji<sup>18</sup>. W kolejnym wydaniu dzieła wzmianka o tej teorii zostaje zredukowana do politycznego konkursu piękności zaaranżowanego pomiędzy złą panią Thatcher a dobrą brytyjską Partią Pracy<sup>19</sup>.

Znany harwardzki politolog Joseph Nye podjął się redakcji pracy zbiorowej mającej na celu przedyskutowanie współczesnej tendencji do urynkowania procesu zarządzania sektorem publicznym<sup>20</sup>. Praca ukazała się w ramach serii: *Wizje zarządzania w XXI wieku*. W podtytule publikacji umieszczono nazwę teorii podaźowej, sugerującą emblematyczne znaczenie tej szkoły myślenia dla procesów politycznych objętych analizą. Cóż jednak z tego, skoro żaden z piętnastu autorów zaproszonych do projektu nie pofatygował się, by choćby jednym zdaniem odnieść się do zjawiska teorii podaźowej. Indeks osobowy publikacji nie zawiera nazwiska żadnego z jej przedstawicieli.

<sup>16</sup> P.A. Samuelson, W.D. Nordhaus, op.cit.

<sup>17</sup> Tytuł wykładu brzmiał: *Why They Are Laughing at Laffer*. „Wykład Samuelsona, zwłaszcza jego tytuł, był okrutny i lekkomyślny. Mógł on zniszczyć i okaleczyć reputację młodego naukowca. Starcie było nierówne. [...] To, co zrobiono Lafferowi tego dnia w Chicago, zgodnie z akademickimi standardami moralnymi stanowiło niezwykle przypadkowy intelektualnego nękania”. – M. Anderson, *Revolution. The Reagan Legacy*, Stanford 1988, s. 147–148.

<sup>18</sup> Por.: D. Begg, S. Fischer, R. Dornbusch, *Makroekonomia*, Warszawa 1994, [2 wyd. oryg.], s. 234–240.

<sup>19</sup> Por.: D. Begg, S. Fischer, R. Dornbusch, *Makroekonomia*, Warszawa 2007, wyd. 4 [8 wyd. oryg.], s. 260–261.

<sup>20</sup> Por.: J.S. Nye, *Preface*, [w:] *Market-Based Governance. Supply Side, Demand Side, Upside, and Downside*, red. J.D. Donahue, J.S. Nye, Cambridge–Washington 2002, s. IX–X.

W książce o niedwuznacznie polemicznym tytule: *Szaleństwa ekonomii podażowej*<sup>21</sup> amerykański ekonomista Robert Atkinson redukuje przedmiotową teorię do hasła obniżania podatków (ignorując drugi, równie istotny element podażowego *economy-mix*, wymagający równomiernej aplikacji, a mianowicie postulat racjonalizacji podaży pieniądza)<sup>22</sup>. W swojej prezentacji Atkinson niesłusznie łączy karierę ekonomii podażowej z postacią kolejnego polityka na urządzie prezydenckim, George'a W. Busha<sup>23</sup> i równie niesłusznie utrzymuje, iż za kadencji tego ostatniego stała się ona ekonomicznym wyznaniem wiary partii rządzącej w USA. Podtytuł dzieła ujawnia cel zabiegu, dla którego konkurencyjna teoria została poddana zmasowanej krytyce. Krytyka ta służy mianowicie za pretekst i punkt wyjścia do promocji własnego, autorskiego przepisu na szczęście i dobrobyt.

Reguły ekonomii podażowej, zwanej niekiedy reaganomiką, można w istocie sprowadzić do dwóch zdroworozsądkowych zasad. Zasady te znane są każdej gospodyni domowej i nie wymagają posiadania uniwersyteckich dyplomów. Pierwsza z nich mówi o tym, iż zanim zacznie się decydować o wydawaniu pieniędzy z własnego portfela, należy najpierw zadbać o to, żeby w ogóle się tam znalazły. Druga zasada apeluje o umiar i skromność w kreśleniu śmiałych projektów wiążących się z wydatkowaniem pieniędzy. Dlatego zanim państwo nie zacznie wcielać w życie ambitnych planów społecznych, winno najpierw rozważyć, czy jego obywatele będą w stanie udźwignąć ciężar zobowiązań finansowych, jakie one rodzą, i czy istnieją szanse na pomyślne wypełnienie złożonych obietnic.

Przedstawione tu zdroworozsądkowe zasady, znane każdemu posiadaczowi portfela z pieniędzmi, zostały naukowo podbudowane teorią – nieopracowaną ani przez Ronalda Reagana, ani przez George'a Busha – lecz przez laureata ekonomicznej Nagrody Nobla, Roberta Mundella (ur. 1932), wykładowcę czołowych amerykańskich uczelni i doradcę międzynarodowych organizacji finansowych. Ów pomijany w popularnych opracowaniach naukowiec zręby swojej teorii ogłosił pod

---

<sup>21</sup> R.D. Atkinson, *Supply-Side Follies. Why Conservative Economics Fails, Liberal Economic Falsters, and Innovation Economics Is the Answer*, Lanham 2008.

<sup>22</sup> Por.: R. Mundell, *The Appropriate Use of Monetary and Fiscal Policy for Internal and External Stability*, „IMF [International Monetary Fund] Staff Papers” 1962, nr 9, s. 70–79.

<sup>23</sup> Przewodniczący doradców ekonomicznych prezydenta Busha, Lawrence Lindsey zadeklarował w roku 2001, że ani on, ani prezydent nie życzyli sobie utożsamiania z jedną szkołą ekonomiczną. W prowadzonej polityce administracją Busha kierowała się wskazaniem trzech dominujących teorii: keynesistowskiej, monetarystycznej oraz podażowej. – Por.: D. Leonhardt, *Back in Business: Supply-Side Economists Regain Influence Under Bush*, „The New York Times”, 10.04.2001.

koniec lat 50. XX w.<sup>24</sup>, dawno zanim świat odczuł rozmiary kryzysu gospodarczego kolejnych dekad. W połowie lat 70. zaczął on organizować nieformalne seminaria dyskusyjne w nowojorskiej restauracji Michael 1. Uczestnikami seminariów Muddella byli wspomniani wyżej osobnicy określani przez niezycliwych jako „dziwacy”, którzy dyskutowane idee propagowali w wielkonakładowej prasie oraz monografiach sygnowanych własnymi nazwiskami. Jednakże teoria podażowa i hasło reaganomiki mają korzenie akademickie i wiążą się z nazwiskami co najmniej trzech laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii<sup>25</sup>.

Pozostali bohaterowie tej historii również nie zasługują na etykietkę niepoważnych dziwaków. Jack Kemp (1935–2009) przez 18 lat piastował stanowisko kongresmana, by następnie przyjąć zaproszenie do pracy w administracji rządowej. Reformy gospodarcze związane z nazwiskiem prezydenta Reagana biorą początek w ustawie z roku 1981 noszącej jego imię<sup>26</sup>. Nazwisko Kempa wymienia się obok postaci Steve’a Forbesa (wydawcy czasopisma ekonomicznego „Forbes”) jako tych działaczy publicznych, którzy dokonali największego wkładu w popularyzację idei ekonomii podażowej<sup>27</sup>. Robert Bartley (1937–2003) przez ponad 30 lat piastował funkcję pierwszego felietonisty „The Wall Street Journal”, flagowego organu ekonomicznych rebeliantów spod znaku reaganomiki. Jude Wanniski (1936–2005), twórca terminu ekonomii podażowej<sup>28</sup>, jako nie-ekonomista z wykształcenia opublikował w formie książkowej najbardziej przystępną prezentację reprezentowanej przez siebie teorii. Wydawca rocznicowej edycji dzieła, przygotowanej na dwudziestolecie pierwszego wydania, postawił je na równi z najbardziej wpływowymi politycznie klasykami myśli ekonomicznej, autorstwa Adama Smitha, Marksa i Keynesa<sup>29</sup>.

Natomiast u źródeł legendy z wykresem Laffera naszkicowanym na restauracyjnej serwetce leży nie tyle pospolitość bohatera tej historii, co stopień pojętności rozmówcy, z którym ten w owej restauracji konferował. Rozmówcą ekonomisty

---

<sup>24</sup> Por.: B. Domitrovic, *Econoclasts. The Rebels Who Sparked the Supply-Side Revolution and Restored American Prosperity*, ISI Books, Wilmington 2009, s. 68, 333.

<sup>25</sup> Por.: ibidem, s. 87, 125, 284, 333.

<sup>26</sup> Chodzi o ustawę o nazwie: *Economic Recovery Tax Act* z 4 sierpnia 1981 r., znaną także jako *Kemp-Roth Tax Cut* od nazwisk jej promotorów, kongresmana Jacka Kempa i senatora Williama Rotha.

<sup>27</sup> Por.: D. Leonhardt, op.cit.

<sup>28</sup> Por.: J. Wanniski, *Introduction to the Second Edition*, [w:] idem, *The Way the World Works*, Washington 1998, s. 345.

<sup>29</sup> Por.: J. Wanniski, *The Way*, op.cit., s. IV okładki. Arthur Laffer posunął się jeszcze dalej, nazywając pracę Wanniskiego „najlepszą książką na temat ekonomii, jaką kiedykolwiek napisano”. Ibidem.

Laffera był człowiek władzy, wieloletni uczestnik najbliższego otoczenia prezydentów Stanów Zjednoczonych i późniejszy wiceprezydent państwa za czasów podwójnej prezydentury George'a W. Busha, Dick Cheney. Ograniczone zdolności percepcyjne Cheney'a sprawiły, że sfrustrowany Laffer musiał odwołać się do łopatologicznego argumentu w postaci szkicu na serwetce<sup>30</sup>. Wykres Laffera ilustrował tezę, wiązaną odtąd z jego imieniem, choć znaną tak naprawdę od czasów średniowiecza. Zgodnie z tzw. krzywą Laffera nadmierne obciążenie fiskalne obywateli, choćby nawet praktykowane w imię słusznej sprawy, przynosi efekt odwrotny – zdesperowani obywatele przestają płacić podatki, dokonując księgowej ekwilibrystyki albo uciekając ze swoimi dochodami w szarą strefę. Stąd potrzeba powściągnięcia fiskalnych apetytów administracji rządowej, ponieważ lekarstwo, jakie pragnęłyby zastosować w celu podreperowania finansów publicznych, może okazać się przeciwnie skuteczne.

Autorami gospodarczego cudu rozpoczętego w Stanach Zjednoczonych w latach 80. i służącego za inspirację dla wyzwalających się z komunizmu nowych demokracji Europy Środkowo-Wschodniej oraz niektórych krajów Ameryki Łacińskiej nie jest zatem banda cudacznym ignoranców, których powinno się trzymać z dala od salonów akademickich dysput. Są to adepci całkiem solidnej, choć alternatywnej, wiedzy ekonomicznej, sięgającej klasyki tej dyscypliny naukowej refleksji<sup>31</sup>. Wiedza ta charakteryzuje się odwagą konfrontacji z wyzwaniem rzeczywistości empirycznej, pozbawioną odruchu zamykania się w kręgu abstrakcyjnych równań i operacji na symbolach. Od tamtych czasów minęło już ćwierć wieku, niemniej doświadczenie reaganomiki nie zasłużyło jak dotąd na godne siebie opracowanie w podręcznikach akademickich. Dekadę lat 80. pokrywa milczenie, zaś na hasło: kryzys pojawiają się analizy kryzysu nie tego z lat 70., lecz tego z lat 30. – oraz środków zaradczych, jakie usiłowano znaleźć na tamtą, odległą chorobę. Tam również – w odległych procesach ekonomicznych okresu międzywojennego – szuka się wciąż inspiracji do rozwiązywania współczesnych problemów gospodarczych, podczas gdy dorobek nieodległego eksperymentu z lat 80. pozostaje nietknięty przez profesjonalnych analityków<sup>32</sup>.

<sup>30</sup> Por.: B. Domitrovic, op.cit., s. 113.

<sup>31</sup> Por.: J. Wanniski, *The Way*, op.cit., s. 345; B. Domitrovic, op.cit., s. 37.

<sup>32</sup> Por.: C. Domitrovic, op.cit., s. 24, 300; S.F. Hayward, *Reagan and the Historians*, „Claremont Review of Books” Fall 2007, [www.claremont.org/publications/crb/id.1485/article\\_detail.asp](http://www.claremont.org/publications/crb/id.1485/article_detail.asp) (recenzja 6 książek na temat R. Reagana i jego czasów, odczyt z dn. 14.07.2010).

Paradoks opisanego tu przypadku polega na braku związku postawy przedstawicieli głównonurtowej ekonomii amerykańskiej z potrzebami klasy politycznej pozostającej u władzy. Intelktualny opór przed innowacjami nie wynikał – jak mogłoby to mieć miejsce w przypadku kontynentalnego modelu europejskiego – z obrony interesów państwowego mecenasa. Głównonurtowi ekonomiści zbudowali, jak się zdaje, własną twierdzę warowną, w której okopali się na z góry ustalonych pozycjach, a do tego jeszcze wpadli na pomysł, żeby poddawać kontroli osoby wpuszczane do środka. Pozostaje kwestią politologicznie znaczącą, jaki alternatywny typ relacji kształtuje się w sytuacji braku państwowego monopolu edukacyjnego oraz braku etatystycznych tradycji w nauce, jak ma to miejsce w przypadku Stanów Zjednoczonych.

#### 4. PYTANIA DO DYSKUSJI

**I**NTELEKTUALNA PODRÓŻ, JAKĄ odbyliśmy, każe nam powrócić do pytań postawionych na wstępie niniejszego tekstu. Pytania te formułowane są z perspektywy politologicznej, z której to perspektywy staraliśmy się życzliwie przypatrzeć sąsiadownemu „poletku” ekonomistów. Są to pytania *pro domo sua*. Mają na celu zachęcić do dalszej dyskusji.

Istnieje potrzeba rozważenia wiarygodności obrazu ekonomii jako swego rodzaju formalnej, tautologicznej sprawności, polegającej na dokonywaniu operacji na liczbach i symbolach. Istnieje potrzeba rozważenia relacji pomiędzy dziedzinami politologii i ekonomii. Czy słuszne jest pojmowanie politologii jako dyscypliny aspirującej do monopolu na analizę zjawisk z zakresu realnej władzy publicznej, a ekonomii jako poddostawcy usług z zakresu przetwarzania danych, kalkulacji i modelowania zjawisk możliwych?

Istnieje potrzeba rozważenia kompetencji kojarzonych z rolą ekonomisty. Czy polityk, a wraz z nim politolog nie popełniają błędów oczekując od ekonomisty jednoznacznych recept gospodarczych, tak jak chory oczekuje recept medycznych od lekarza, niepomny na to, że również i na terenie medycyny funkcjonują konkurujące ze sobą szkoły i kierunki?

Istnieje potrzeba metodologicznej refleksji nad statusem politologa i uprawianej przez niego aktywności badawczej względem poddawanych badaniom zjawisk gospodarczych. Czy politolog winien być komentatorem czy promotorem określonych rozwiązań ekonomicznych? Jaki stopień niezależności należy się badaczowi

w odniesieniu do realiów ustroju gospodarczego, w ramach którego funkcjonuje wraz ze swoim instytucjonalnym zapleczem badawczym?

W ramach politologii polskiej istnieje szczególna potrzeba refleksji nad *metodami i teoriami inspirowanymi ekonomicznie* – takimi jak teoria wyboru publicznego czy teoria racjonalnego wyboru – niezwykle bujnie rozwijającymi się w ramach politologii zachodniej, lecz jedynie śladowo obecnymi w krajowej refleksji politologicznej.

Wobec wykazanych powyżej zaniedbań w edukacji ekonomicznej w naszym kraju istnieje potrzeba rozważenia możliwości przywrócenia obowiązkowych zajęć z ekonomii politycznej na studiach politologicznych. Przeglądając najnowszy, przeszło tysiącstronicowy *Oksfordzki podręcznik ekonomii politycznej*<sup>33</sup>, można dojść do przekonania, że zagadnień do atrakcyjnego i w pełni aktualnego wykładu o tym tytule zebraloby się naprawdę sporo.

## SUMMARY

**THE PAPER DISCUSSES** possible views that are opening through the imaginary border between the realms of Political Science and Economics. In the historical context of continental Europe, economic knowledge was subordinated to the activity of the state, whereas the economic science was incorporated into a state-centered administrative discipline. The political scientist should be aware of whether this methodological construction is still plausible nowadays. He should also reflect upon his own attitude toward the economic discipline as such – as it can be treated either as a subsidiary (and thus subservient) provider of quantitative data for the sublime purposes of policy making, or rather as a sister science of comparable importance and complimentary scope, whose aim – in parallel with Political Science – would be to analyze a concrete human being facing situations of choice, scarcity, uncertainty, and responsibility for the results.

---

<sup>33</sup> *The Oxford Handbook of Political Economy*, red. B.R. Weingast, D.A. Wittman, Oxford 2006.